KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
Czwartek 3 listopada 1938 r. 10 gr. Nr. 308

Polska powiększa terytorium

Ostateczne i dobrowolne ustalenie granic między Rzplitą i Czechosłowacją

PRAGA. OGŁOSZONO TUTAJ NASTĘPUJĄCY WSPÓLNY OFICJALNY KOMUNIKAT RZĄDÓW POLSKIEGO I CZESKOSŁOWACKIEGO W SPRAWIE REKTYFIKACJI GRANICY POLSKO - CZESKOSŁOWACKIEJ:

NOTY WYMIENIONE MIĘDZY RZADAMI RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ I CZESKOSŁOWACKIM W DNIACH 30 WRZEŚNIA i 1 PAŹDZIERNIKA 1938 R. POZOSTAWIAŁY PEWNE ZAGADNIENIA NIEROZSTRZYGNIĘTE. PRZEKAZANO JE DALSZEMU POROZUMIENIU MIĘDZY OBYDWOMA PAŃSTWAMI.

ROKOWANIA, PROWADZONE W TYM CELU MIĘDZY DR. CHVALKOVSKYM, MINISTREM SPR. ZAGR. REPUBLIKI CZESKOSŁOWACKIEJ A POSŁEM R. P. W PRADZE MIN. PAPEE, ZAKOŃCZONO DN. 1 LISTOPADA R.B. PRZEZ NOWĄ WYMIANĘ NOT KTÓRA TYM RAZEM WYCZERPAŁA KWESTIĘ NOWEJ LINII GRANICZNEJ MIĘDZY RZECZYPOSPOLITĄ A REPUBLIKĄ CZESKOSŁOWACKĄ.

MIESZANE KOMISJE GRANICZNE, ZŁOŻONE Z FACHOWCÓW USTANOWIĄ TĘ LINIĘ GRANICZNĄ W TERENIE. PRACE ICH ZAKOŃCZONE BĘDĄ 15-GO B. M. NA ŚLĄSKU I 30-GO B. M. W SŁOWACJI, BEZPOŚREDNIO PO CZYM DOJDZIE DO OBSADZENIA NOWOUSTANOWIONYCH GRANIC.

W związku z ostatecznym ustaleniem granic między Polską a Czechosłowacją dowiadujemy się ze źródeł dobrze poinformowanych co następujące:

Wymiana not pomiędzy posłem R. P. w Pradze a ministrem Spraw Zagranicznych Czechosłowacji w dniu 1 b. m. ustala ostatecznie nową linię graniczną pomiędzy Polską a Czechosłowacją.

W stosunku do granicy przyjętej miesiąc temu na Śląsku Cieszyńskim i oddającej Polsce dwa powiaty, frysztacki i cieszyński, nastąpiło wyrównanie granicy, powiększające w swym całokształcie ten obszar o niektóre części gmin powiatu fryddeckiego, ściśle związane z tamtymi dwoma powiatami.

POLSKA ZREZYGNOWAŁA Z PLEBISCYTU.

Tego rodzaju załatwienie sprawy, oparte na wzajemnym porozumieniu stwarza nadzieje co do lepszego układania się stosunków polsko - czeskich w przyszłości.

To też mając przeświadczenie, że przyszłość pomiędzy obu państwami jest ważniejszą, niż doraźne korzyści, i uważając, że istotniejszą rzeczą jest rozwiązanie liczące się z obustronnymi interesami, niż szukanie jednostronnych beneficjów, Rząd Polski uwzględnił jak najszerzej życzenia Rządu czesko - słowackiego w tej sprawie.

W konsekwencji Rząd Polski odstąpił od plebiscytu, któryby wniósł niewątpliwie nowe niepotrzebne zadrażnienia i sprawę rektyfikacji granicy załatwił w drodze obopólnego porozumienia.

W SŁOWACJI WIDZIMY DOBREGO SĄSIADA.

Co do postulatów polskich w odniesieniu do granicy ze Słowacją Rząd Polski poszedł po linii takiego ich uregulowania, aby licząc się z narodowymi aspiracjami młodego państwa słowackiego i traktując z całą wagą przyjaźń polsko - słowacką, w niczym nie zamącić przyszłości pozytywnie układających się stosunków.

W państwie słowackim Polska pragnie widzieć dobrego sąsiada i wiarę swą opiera na fakcie, że chodzi o naród o tej samej zachodniej cywilizacji, podobnie jak i polski gorąco przywiązany do katolicyzmu, moralnie zdrowy i pełen widoków rozwojowych.

GRANICA, KTÓRA ŁĄCZY, A NIE DZIELI.

Granicząc z Polską na długim odcinku Karpat, Słowacy są tym sąsiadem, którego lojalności możemy być pewni i w stosunku do którego pojęcie wspólnej granicy łączy, a nie dzieli.

Ten stan rzeczy stwarza ponadto właściwe podłoże dla głębokiego i istotnego rozwoju stosunków kilturalnych między obu narodami.

Przyjazne od szeregu lat stosunki polsko - słowackie przeszły w ostatnich miesiącach pozytywnie swoją próbę, co wy-

(Dokończenie na str. 6-ej).

Hołd poległym za Ojczyznę

Tradycyjny apel poległych przed grobem Nieznanego Żołnierza

Tradycyjnym zwyczajem ludność stolicy złożyła hołd poległym w walkach o Wolność i Niepodległość Polski.

W godzinach popołudniowych odbyły się lokalne uroczystości ku czci poległych bohaterów we wszystkich miejscach historycznych w stolicy i jej okolicach.

W czasie tych obchodów wygłoszono przemówienia poświęcone historii walk o Niepodległość, zaciągnięto warty honorowe oraz zapalono znicze. Orkiestry i chóry wykonały pieśni żałobne.

O godz. 18.30 na placu Marszałka Piłsudskiego nastąpiła zbiórka organizacji społecznych i sfederowanych związków b. wojskowych z pocztami sztandarowymi, formując przed Komendą Miasta orszak.

Na czele orszaku ustawili się werbliści K. P. W. oraz poczty sztandarowe. Za pocztami sztandarowymi stanęły delegacje organizacji z ogniami pobranymi ze zniczów z Belwederu, spod krzyża Traugutta, z Woli Radzymina, Cytadeli i pozostałych historycznych miejsc, dalej delegacje z wieńcami.

Przy grobie Nieznanego Żołnierza ustawiła się kompania chorągwiana Związku Rezerwistów.

Po uformowaniu się orszak wyruszył przy odgłosie werbli pod grób Nieznanego Żołnierza, gdzie odbyło się uroczyste złożenie wieńców, po czym nastąpiła dwuminutowa cisza, po niej orkiestra odegrała hymn narodowy.

Z kolei odbył się apel poległych.

Spod ustawionego na placu wielkiego krzyża prezes okr. stołecznego Federacji P. Z. O. O. Ołpiński odczytał m. inn. następując słowa apelu:

„Tradycyjnym zwyczajem, w imieniu towarzyszy broni, mam wezwać przed nadchodzącym Dniem Zadusznym do żałobnego apelu tych, których już między nami nie ma. Tych, którym los dał zaszczytną śmierć na polu chwały.

Dziś, na czele poległych stoi, jak jeszcze niedawno stał na czele żyjących Józef Piłsudski, Komendant 1-szej Brygady Legionów, Pierwszy Marszałek Polski, Wódz nie tylko Wojska Polskiego, lecz również Wódz Narodu. Życie Jego było walką, a śmierć — śmiercią na polu chwały

Wezwani do żałobnego apelu towarzysze broni nie staną tu przed nami, by wsparci ramię o ramię dać nam pomoc zbrojną, ale czyny ich, z ducha ich powstałe, dadzą nam siłę wytrwania, dadzą nam siłę ducha".

Szczególnie podniosłe uroczystości odbyły się na Wawelu, w Wilnie przy sercu Marsz. Piłsudskiego i we Lwowie.

Arbitraż włosko-niemiecki

Węgrzy nie przestają żądać wspólnej granicy z Polską

BUDAPESZT. Prasa węgierska wyraża przekonanie, że należy się spodziewać szybkiego zakończenia konferencji arbitrów, która się w środę rozpoczęła w Wiedniu z udziałem Włoch i Niemiec.

Należy oczekiwać, że rząd węgierski równocześnie z rozstrzygnięciem sprawy żądań terytorialnych, opartych na zasadzie etnograficznej, podejmie energiczną akcję w sprawie samostanowienia Rusi Podkarpackiej.

Ta część żądań węgierskich, co do której rząd węgierski zajął już dotychczas zdecydowane stanowisko, stanie się niebawem przedmiotem dalszej akcji dyplomatycznej.

Obok głosów prasy węgierskiej, wykazującej niezmiernie potrzebę wspólnej granicy polsko - węgierskiej, wskazuje na to szczególnie wywiad udzielony przez b. premiera hr. Bethlena włoskiemu pismu „Corriere de la Sera".

Oświadczenie hr. Bethlena jest tym bardziej godne uwagi, gdyż wiadomo, że podczas ostatnich tygodni pozostawał on w stałym kontakcie z rządem węgierskim, odbywając z min. Kanya i premierem Imredy częste konferencje.

B. premier Bethlen oświadczył w tym wywiadzie m. in. co następuje:

„RUŚ PODKARPACKA SAMA POWINNA ROZSTRZYGNĄĆ O SWOIM LOSIE.

Jest rzeczą oczywistą, że obecny rząd Rusi Podkarpackiej wypełnia tylko polecenia czeskich władz wojskowych. Węgrzy nie mają zamiaru popierania takiej sytuacji i NIE POZWOLĄ, ABY RZĄD CZESKI W TEN SPOSÓB WYGRYWAŁ RUŚ PODKARPACKĄ PRZECIWKO WĘGROM i szkodził interesom Węgier.

Jesteśmy zdecydowani, aby sprawę tę ostatecznie rozwiązać. Jeżeli do dziś zajmowaliśmy stanowisko pokojowe, jeżeli potrafiliśmy powstrzymać naród węgierski, aby nie uciekał się do siły przy rozwiązywaniu tej kwestii, to cierpliwość nasza posunęła się do ostatecznych granic.

W żadnym wypadku NIE WYRZEKNIEMY SIĘ SWOICH PRAW, bo gdybyśmy to uczynili, to sytuacja jaka by się wówczas wywiązała, nie mogłaby zapewnić pokoju w Europie Środkowej

Sprawę tę trzeba rozwiązać. Jeżeli można — przy użyciu środków pokojowych, a jeżeli nie — TO SIŁĄ."

WIEDEŃ. Środowa konferencja toczyła się w byłym carskim pałacu Belvedere.

Minister Ribbentrop przybył już o godz. 18.30 do Wiednia z Monachium. We wtorek rano opuścił on Obersalzberg, gdzie konferował z kanclerzem Hitlerem.

Przybył tu również premier Goering. Koła urzędowe oświadczają, że przyjazd marsz. Goeringa ma charakter całkiem prywatny.

Delegacja węgierska przybyła wieczorem. Delegacje czeska i słowacka przybyły samochodami w środę rano. Również i przyjazd ministra Ciano nastąpił w środę pociągiem porannym.

Konferencja rozpoczęła się około godz. 10 rano. Ze strony niemieckiej liczą się z możliwością, że orzeczenie arbitrów może zapadnie późnym wieczorem.

Wśród zwęglonych zwłok w Marsylii

Z olbrzymich budynków, po pożarze, pozostały słupy żelazne -- Dramatyczna scena w sklepie -- Straszliwie zmasakrowane zwłoki -- Kłębowisko trupów w windzie

W ubiegły piątek lotem błyskawicy rozeszła się w Paryżu wiadomość, że główna ulica Marsylii, Cannebiere, łącząca port z centralną dzielnicą miasta, płonie. Wiadomość ta wywarła piorunujące wrażenie w stolicy Francji i setki dziennikarzy udało się na miejsce jednej z największych katastrof, jakie wydarzyły się w ostatnich czasach. Między innymi również i ja udałem się do Marsylii.

Żadne słowa nie potrafią oddać obrazu zniszczenia, jaki ukazał się tam moim oczom.

DYMIĄCE ZGLISZCZA.

Cannabiere była przecięta kordonami policji na dwie części. W jednej części, bliżej portu widziało się przepełnione kawiarnie, natłoczone chodniki i jezdnie — druga część przedstawiała sobą dymiące zgliszcza, zczerniałe fasady domów bez okien, zerwane druty, rumowisko kamieni, tynku, węgla... Na zalanym wodą asfalcie ustawiono nosze zasłonięte płachtami.

Żałosny widok przedstawiają sobą szczątki „Les Nouvelles Galeries", wielkiego domu towarowego. Z kompleksu 4 i 5-piętrowych budynków pozostały tylko: kawałek przeżartego ogniem muru i rząd pogiętych słupów żelaznych.

NIEZWYKŁA SIŁA

Do „Nouvelles Galeries" z jednej strony przylegał duży dom czynszowy, który spłonął częściowo, a z drugiej kino, które pozostało nienaruszone. Natomiast z drugiej strony ulicy zostały zniszczone częściowo, lub spłonęły doszczętnie domy, oddzielone od „Nouvelles Galeries" całą szerokością jezdni. Tłumaczy się to siłą wiatru, który nadał katastrofie te olbrzymie rozmiary.

„PALI SIĘ".

Wśród zniszczonych domów znajdujących się naprzeciw „Nouvelles Galeries" zostały uszkodzone luksusowe hotele „Grand Hotel" i „Noailles".

W hotelu „Noailles" zamieszkali na czas kongresu radykałów premier Daladier i kilku ministrów. Gdy dowiedzieli się o pożarze, przybyli natychmiast na miejsce, aby ratować dokumenty pozostawione w pokojach.

CUDEM OCALONA.

Mrożący krew w żyłach opis pożaru podała jedna, cudem ocalała, sprzedawczyni, zatrudniona w dziale konfekcji dziecięcej, gdzie najprawdopodobniej wybuchł pożar. W piątek w kilka minut po drugiej załatwiała jakąś klientkę, Angielkę lub Amerykankę, która nie mogła się zdecydować na wybór płaszczyka dziecięcego. Nagle klientka rzuciła płaszczyk na stół i zaczęła uciekać. Zdziwiona sprzedawczyni rozejrzała się wokoło i w tej chwili usłyszała jakiś głos, wołający „pali się". Rzuciła się więc również wraz z koleżankami do ucieczki. Stwierdziła zaraz, że w innych działach praca odbywa się normalnie, przypuszczała więc, że ktoś zrobił głupi żart i zamierzała wrócić do pracy. W tej chwili z kilku punktów sali buchnęły płomienie. Powstała tam trudna do opisania panika i urzędnicy jak i kupujący rzucili się do schodów, starając się za wszelką cenę przebić przez gęsty tłum, który na niższych kondygnacjach tarasował wyjścia. Ze wszystkich stron wydobywały się kłęby dymu i ognia i oszaleli z przerażenia ludzie biegali po pokojach, starając się w jakiś sposób wydostać się z płonącego gmachu.

MORZE PŁOMIENI.

Wspomniana sprzedawczyni, która znała doskonale rozkład gmachu, dostała się do innych schodów i zbiegła na dół. W piętnaście minut po alarmie znajdowała się już na ulicy i wówczas stwierdziła, że cały gmach przedstawia sobą morze płomieni. Niezwykłe tempo pożaru tłumaczy się tym, że magazyny miały formę oszklonych hal i były wypełnione palnym materiałem.

200 OSÓB ZGINĘŁO.

Nie wszystkim jednak udało się wybiec z tego piekła. Wkrótce słupy ognia i dymu zatarasowały schody, windy również przestały działać i ludzie ci stwierdzili, że są otoczeni zewsząd ogniem. Niektórzy z nich starali się wyskoczyć oknami, inni znów zsunęli się na dół po rynnach, dokazując cudów akrobacji. Mimo to według pobieżnych, dotychczasowych obliczeń dwieście osób zginęło w czeluściach ognia.

Obecnie pożar już ugaszono i setki strażaków, saperów, żołnierzy wojsk kolonialnych, oraz policjantów przeszukuje gruzy, jakie pozostały po wielkich budowlach przedstawiających sobą wartość 100 milionów franków.

ZWĘGLONE ZWŁOKI.

Podczas akcji ratowniczej dokonano mrożących krew w żyłach odkryć. Tak na przykład trzej strażacy dotarli po mechanicznej drabinie do biura dyrekcji „Nouvelles Galeries" i w pokoju sekretarza generalnego znaleźli zwęglone zwłoki trzech mężczyzn, których trudno zidentyfikować.

Katastrofa zaskoczyła te trzy osoby w chwili gdy załatwiali jakąś transakcję. Za tym przemawia okoliczność, że w ręku jednej z ofiar znaleziono słuchawkę telefoniczną.

W sąsiednim pokoju znaleziono zwłoki czterech kobiet. Dwie kobiety leżały przy oknie. Sądząc z sytuacji zwłok, należy przypuszczać, że zamierzały wyskoczyć przez okno. Dym udusił je uniemożliwiając ratunek. Przy drzwiach znaleziono zwęglone zwłoki mężczyzny, trzymającego teczkę z listami handlowymi. Był to prawdopodobnie jeden z woźnych.

KŁĘBOWISKO TRUPÓW W WINDZIE

W jednej z dużej wind obsługujących olbrzymi gmach znaleziono kłębowisko trupów. Urzędnicy domu towarowego widząc, że schody runęły zeszli się do jednej z wind, przypuszczając, że tą drogą dostaną się na dół. Winda jednak wskutek zawalenia się belek na niższych kondygnacjach stanęła w murach. Wskutek tego nie można było wydostać się z kabiny i znajdujący się w niej ludzie padli pastwą ognia.

W drugiej zaś windzie znajdującej się w odległości jakichś 450 metrów od pierwszej znaleziono zwłoki 7 osób.

UCIEKALI DO PODZIEMI.

Przypuszcza się, że w czasie pożaru wiele osób schroniło się do podziemi gmachu, szukając tam ratunku przed ogniem. Na razie jednak nie ma mowy o dostaniu się do podziemi, ponieważ zwały żelaznych belek, cegieł, bloków betonowych i szczątki spalonych urządzeń tak zatarasowały drogę do schronów, że saperzy i żołnierze będą musieli pracować kilka dni, zanim dostaną się do podziemi. Do tego czasu ci wszyscy, którzy schronili się w podziemiach, będą musieli zginąć wskutek uduszenia się i głodu.

DANTEJSKIE SCENY W PROWIZORYCZNEJ KOSTNICY.

Zwłoki ofiar katastrofy w miarę ich odgrzebywania, są składane w prowizorycznej kaplicy urządzonej w małym sklepie przy ul. Gannebiere. W sąsiednim sklepie urządzono kostnicę, w której odbywa się rozpoznawanie zwłok. W kostnicy tej rozgrywają się dantejskie sceny. Tysiące osób przewija się przed nią, starając się rozpoznać swych krewnych i bliskich. Nie jest to jednak łatwe, ponieważ większość zwłok jest zwęglonych i dotychczas spośród 23 zwłok, tylko 3 zostały rozpoznane.

Władze prowadzą energiczne śledztwo, które już teraz wykazuje, że pożar nie był dziełem przypadku. Do tej chwili przeprowadzono szereg obław i zatrzymano kilkadziesiąt osób. Między innymi został aresztowany obywatel szwajcarski Georges Ouaigla, którego narzeczona zgłosiła jako zaginionego. Znaleziono go w jednym z płonących pokojów hot. W chwili gdy go aresztowano, miał w kieszeni bardzo ważne dokumenty dyplomatyczne, skradzione w hotelu „Noailles".

W czasie przesłuchania zeznał, że dokumenty znalazł na podłodze i nie chcąc, aby zginęły, wsunął je do kieszeni. Do hotelu zaś dostał się w tym celu, aby pomagać w gaszeniu pożaru.

Do władz zgłosił się pewien jegomość, jak się okazało obywatel grecki krawiec Panagolis, który oświadczył, że podpalił Nouvelles.

Zatrzymano go i przekazano do badania psychiatrycznego. Lekarze ustalili, że w czasie pożaru dostał pomieszania zmysłów i że jego zeznania nie posiadają żadnej wartości.

Dotychczasowy bilans pożaru przedstawia się następująco: zgłoszono 80 zaginionych, a znaleziono na razie 36 zwłok. Poszukiwania trwają dalej i panuje powszechne przekonanie, że w najbliższych godzinach dokona się dalszych tragicznych odkryć.

Marsylia w Październiku.

Al. B-ski.

Nabożeństwo żałobne

za spokój duszy ś. p. Marszałka Piłsudskiego

Wczoraj jako w dzień Zaduszny odbyło się w kaplicy pałacu belwederskiego nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Na dziedzińcu belwederskim ustawił się ze sztandarem, spowitym krepą, spieszony szwadron pułku szwoleżerów J. P., który oddawał honory wojskowe.

Przed pałacem belwederskim płonęły dwa znicze. Przy wejściu wartę honorową pełnili szwoleżerowie.

Na nabożeństwie, które odprawił ks. biskup Gawlina obecni byli: pani marszałkowa Aleksandra Piłsudska wraz z rodziną, Pan Prezydent R. P. prof. Ignacy Mościcki, Marszałek Edward Śmigły - Rydz, prezes Rady Ministrów gen. Sławoj Składkowski, członkowie rządu, prezes N. I. K. gen. dr. Jakób Krzemieński, 1-y prezes Sądu Najwyższego Supiński, 1-y prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego Hełczyński, szef Obozu Zjednoczenia Narodowego gen. Skwarczyński, podsekretarze stanu, generalicja i wyżsi wojskowi, członkowie Domu Cywilnego i wojskowego Pana Prezydenta R. P., najbliżsi oficerowie z otoczenia Marszałka Józefa Piłsudskiego, b. posłowie i b. senatorowie, prezesi banków państwowych, przedstawiciele władz sądowych, administracyjnych, przedstawiciele miasta z prezydentem St. Starzyńskim, przedstawiciele Zw. Legionistów, P. O. W., Federacji P. Z. O. O. i innych.

Obecny był również korpus oficerski pułku szwoleżerów Józefa Piłsudskiego.

Narada na Zamku

P. Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w obecności P. Marszałka Śmigłego - Rydza, p. prezesa Rady Ministrów gen. Sławoja Składkowskiego i p. wicepremiera inż. E. Kwiatkowskiego, którzy referowali o bieżących pracach rządu.

Tragedia miłosna

Na przedmieściu Lwowa wydarzyła się tragedia miłosna. Mianowicie notowany policyjnie Michał Bukata zastrzelił swą kochankę, Szydlakównę, poczym odebrał sobie życie.

Jak stwierdzono pod wpływem Bukata popełniła niedawno we Lwowie samobójstwo pielęgniarka Michalina Chuda.

Nasz wielki konkurs filmowy

Pierwsza lista zakwalifikowanych

przez komitet redakcyjny

Zgodnie z zapowiedzią podajemy dziś pierwszą listę kandydatek i kandydatów, zakwalifikowanych przez komitet redakcyjny:

1. Helena Kowalska, Warszawa
2. Wanda Kędzierska, Włochy
3. Zbigniew Bachtig, Warszawa
4. Władysława Bugało, Wyszków
5. Konstanty Wrzodak, Warszawa
6. Jerzy Podgórski, Warszawa

JUTRO DALSZY CIĄG LISTY

Wesoły Kącik

Przez 5 groszy

Pada ulewny deszcz.

Panna Ziuzia ma dziurawe zelówki i w pantoflach chlupocze woda.

Panna Zuzia postanawia pojechać do domu tramwajem. Co prawda wszystkiego trzy przystanki. Ale przy takiej pogodzie, w dziurawych pantoflach, nawet trzech przystanków nie chce się przejść pieszo.

Panna Zuzia wpycha się do przepełnionego wagonu. Tramwaj mija jeden przystanek, drugi... Na trzecim panna Zuzia ma wysiąść.

— Panie konduktorze! Jeszcze nie mam biletu!

Sięga do torby, wyjmuje portmonetkę, otwiera i... robi jej się gorąco. Ma tylko 15 groszy!.. Była przekonana, że ma więcej, a tu tylko 15 groszy.

Panna Ziuzia cała w pąsach patrzy błagalnie na konduktora...

— Mam tylko 15 groszy... Nie zauważyłam...

— Nic na to nie poradzę... Bilet kosztuje 20!..

— Przepraszam... To... to... ja wysiądę...

Czerwona, jak burak, rusza w stronę wyjścia. I tak na tym przystanku miała wysiąść. A jutro da biednemu 20 groszy i będzie w porządku.

Ale stojący obok, sympatyczny młody człowiek powstrzymuje ją.

— Niech pani nie wysiada.. Deszcz leje... Zapłacę za panią!

I nie czekając na odpowiedź wręcza konduktorowi 20 groszy.

Pannie Zuzi robi się nieprzyjemnie, bardzo nieprzyjemnie! Co robić? Tramwaj właśnie stanął. Tuż obok przystanku, stoi kamienica, w której, na czwartym piętrze, mieszka panna Zuzia.

Ale sympatyczny młodzieniec wykupił dla niej bilet. Teraz nie wypada wysiąść. Pomyślą, że chciała przejechać „na gapę" trzy przystanki...

I panna Zuzia jedzie dalej. Z żalem patrzy na oddalającą się od niej kamienicę, w której mieszka...

Panna Zuzia jedzie dalej i nie wie kiedy wysiąść. Deszcz leje... Co robić?

— Wysiąść — decyduje się panna Zuzia, kiedy ten sympatyczny młodzieniec wysiądzie.

Ale młodzieniec nie wysiada. Z uśmiechem obserwuje pannę Zuzię i nie wysiada.

Wreszcie tramwaj dojeżdża do krańcowej stacji. Wszyscy wysiadają. Panna Zuzia też. Sympatyczny młodzieniec też.

Panna Zuzia staje bezradnie na przystanku tramwajowym. Teraz dzielą ją od domu już nie trzy przystanki, tylko kilkanaście.

Deszcz leje, jak z cebra. W pantoflach chlupocze woda.

Sympatyczny młodzieniec podchodzi do panny Zuzi.

— Pani pozwoli że panią odprowadzę... Pani mieszka gdzieś tu w pobliżu?

Panna Zuzia wzdycha.

— Nie...

— A gdzie?

— Na rogu Chłodnej i żelaznej.

Młody człowiek jest zdumiony.

— To tam gdzie wykupiłem pani bilet! Dlaczego pani nie wysiadła?

— Bo... bo... Kiedy pan wykupił bilet już nie wypadało mi wysiąść... Czekałam aż pan wysiądzie.

Młody człowiek uśmiecha się zażenowany...

— A ja czekałem aż pani wysiądzie. Bo ja... też mieszkam na rogu Chłodnej i Żelaznej.

Panna Zuzia śmieje się.

— A to dopiero kawał! Teraz musimy wrócić tramwajem. Ale będzie mi pan musiał dopożyczyć 5 groszy. Bo mam tylko 15.

Młody człowiek jest strasznie zmieszany.

— Nie... niestety... — jąka się. — Za pani bilet dałem ostatnie 20 groszy... Nie mam już ani grosza...

Napoleon Sądek.

Droga do współpracy z Pragą

została otwarta po naprawieniu krzywdy dziejowej

W przeddzień zebrania się konferencji w Wiedniu dla arbitrażu czesko - węgierskiego został w Pradze podpisany układ o dużym znaczeniu. Polska uzyskała wielki szmat ziemi od Czechosłowacji, zgadzając się na odstąpienie od plebiscytu.

Już bezpośrednio po zajęciu Śląska Zaolzańskiego pisaliśmy o możliwości załatwienia naszych pretensyj terytorialnych bez uciekania się do plebiscytu. Oba rządy porozumiały się w sprawie tej i w drodze bezpośrednich rozmów zdołano ku obopólnemu zadowoleniu wszystko załatwić pomyślnie.

Po wyrównaniu wszystkich różnic, po naprawieniu krzywd — kamienie niezgody i rozdrażnień zostały usunięte Zarówno droga do ścisłej współpracy politycznej, jak i gospodarczej, jest otwarta.

Nie żywimy żadnych wrogich uczuć do narodu czeskiego. Walczyliśmy tylko o swoje prowincje, o polską ziemię, której pozbawiono nas podstępem.

Uczucia Polski wobec Słowaków są powszechne znane. Staliśmy po stronie słowackiej, gdy walczyła o swoje prymitywne prawa w państwie czeskim, stoimy i dalej u boku Słowacji. Ujawniło się to chociażby w zredukowaniu naszych żądań wobec tego młodego państwa.

Zostawiamy jeszcze w Słowacji naszych rodaków. Jesteśmy jednak spokojni o ich los. Wierzymy, że Słowacy w całej pełni potrafią ocenić pełną umiaru politykę Polski i będą się odpowiednio odnosić do Polaków, pozostałych w granicach ich państwa.

Dowiedliśmy niejednokrotnie, że szanujemy indywidualność każdego, nawet najmniejszego narodu. Nie pragniemy podboju obcych ziem. Jesteśmy zwolennikami przyjacielskiego współżycia z wszystkimi narodami, a w szczególności z naszymi sąsiadami. Ze Słowacją łączą nas specjalne jeszcze sentymenty, o których niejednokrotnie wspominaliśmy.

W drodze pokojowej powiększyliśmy obszar naszego kraju o 1050 kilometrów kwadratowych. Jest to piękny i bardzo wartościowy szmat ziemi. Nie sięgnęliśmy ręką po obce ziemie, ale po swoje.

W dniu wczorajszym minęło 6 lat od chwili, kiedy płk. Józef Beck, ówczesny wiceminister Spraw Zagranicznych, stanął na czele Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Urzędowanie jego przypada na bardzo trudny okres, kiedy to ustalone metody i poglądy legły w gruzach i na nich dopiero trzeba było budować nowe.

Dla Polski okres ten należy do szczęśliwych. Ugruntowaliśmy na świecie nasze mocarstwo we stanowisko i zajęliśmy należne miejsce w rodzinie narodów europejskich.

Jest w tym wiele zasługi osobistej min. Becka, który potrafił nadać odpowiedni kierunek naszej polityce zagranicznej. Dbał byśmy nie zeszli z wytycznych, nakreślonych przez Marszałka Józefa Piłsudskiego.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)
CZWARTEK DN. 3. XI. 38 R.

6.30 „Kiedy ranne". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty) 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 „Jak i na czym ludzie grają" — adycja muzyczna dla szkół powszechnych. 11.25 Koncert w wykonaniu orkiestry wojskowej. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 Rozmowa technika z młodzieżą. 15.15 Kłopoty i rady: „Moja Basia kłamie" — audycja 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik południowy. 16.05 Wiadomości gospodarcze. 16.15 „Dwadzieścia minut w królestwie nici" — odczyt dla młodzieży licealnej. 16.35 Utwory fortepianowe. 17.00 Od ścieżki do autostrady — pogadanka. 17.10 Koncert myśliwski. 17.50 Pingwin — pogadanka. 18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 18.30 „O tytułach utworów muzycznych" — gawęda. 19.00 Muzyka lekka i taneczna. 20.35 Audycje informacyjne: 21.00 Nasze wielkie i małe inwestycje — odczyt. 21.10 Ze śpiewem i tańcem przez Polskę. 21.45 „Eliza Orzeszkowa" — szkic literacki. 22.00 Koncert dawnej muzyki. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości.23.05 — 23.55 Koncert muzyki polskiej.

WARSZAWA II (Mokotów).

14.00 Zespół muzyczny. 15.00 Organy i zespoły wokalne — koncert popularny. 16.00 Płyty. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacyj. 16.50 Kącik solistów. 17.10 „Jak urzęduje inspekcja handlowa w Warszawie" — reportaż. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Muzyka taneczna (płyty). 19.00 — 21.00 Przerwa. 21.00 Wenecja w muzyce — koncert popularny. 21.50 Z zagadnień historii sztuki — odczyt. 22.10 Recital śpiewaczy. 22.40 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe - Club".

Ciągnienie dolarówki

Podczas środowego ciągnienia 4 proc. premiowej pożyczki dolarowej (dolarówki) padły następujące większe premie:

12.000 dol. na nr. 1246430.

Po 3.000 dol. na n-ry: 842555, 1253262.

Po 1.000 dol. na n-ry: 1105262 429210, 226298, 1327799, 1444990, 1124417, 898891.

GIEŁDA

Tendencja nieco mocniejsza.
Bank Polski płaci:

WALUTY

Dolar 5.28.5 Fr. franc. 14.11, Fr. szwajcar. 120.35, Funt ang. 25.22 Gulden gd. 99.75, Korona czeska 10.40 M. niem. srebrna 88.

DEWIZY

Belgia 90, Holandia 289.25, Londyn 25.11, N. York - kabel 5.31.75. Paryż 14.17, Praga 18.28, Sztokholm 130.40, Szwajcaria 120.85.

PAPIERY PROCENTOWE.

Dolarówka 43, 3 pr. inwest. I em. 83.50 serie 92.75. II em. 85, serie 94.50. 4 i pół pr. poż. wewn. 65.63, 4 pr. konsolid. 65.50, 4 i pół pr. LZZ. 63.75, 5 pr LZW stare 78.50. 5 pr. LZW 1933 r. 73.25.

AKCJE

B. Polski 125.50, Warsz. Cukier 36, Warsz. Węgiel 34.50, Lilpop 87.50, Modrzejów 20.75, Ostrowiec 68 Rudzki 12 Starachowice 43.25, Heberbusch 52.50 Żyrardów 53.

RZEMIESLNICY!

W dniu 6 listopada b. r. odbędą się wybory do Sejmu, które **zadecydują o składzie nowego Parlamentu.**

Sejm ten został powołany przez **Pana Prezydenta Rzeczypospolitej do przebudowy naszego** ustroju **państwowego i dokonania REFORMY DOTYCHCZASOWEJ ORDYNACJI WYBORCZEJ.**

W dniu tym wszyscy więc rzemieślnicy muszą pośpieszyć jak najliczniej do **URN WYBORCZYCH,** gdyż tego wymaga **interes Państwa.**

Rzemiosło, **spełniające** zawsze godnie i sumiennie obowiązek obywatelski, musi i tym razem **WYKAZAĆ SWOJE WYSOKIE WYROBIENIE SPOŁECZNE I DBAŁOŚĆ O PRZYSZŁOŚĆ RZECZYPOSPOLITEJ.**

W dniu więc **6 listopada** b. .r **rzemieślnicy wraz z rodzinami i domownikami powinni gremialnie wziąć udział w GŁOSOWANIU DO IZBY USTAWODAWCZEJ** zgodnie z nakazem solidarności narodowej.

Izba Rzemieślnicza w Warszawie

Warszawa, w październiku 1938 r.

Interwencja Zw. Dziennikarzy

w sprawie konfiskat

Delegacja Związku Dziennikarzy R. P. odwiedziła w dniu 31.10 b. r. dyrektora departamentu politycznego Ministerstwa Spraw Zagranicznych p. Wacława Zyborskiego i w obecności kierownika ref. prasowego Ministerstwa p. radcy Wiktora Piotrowicza przedstawiła aktualne postulaty prasy, wynikające ze wzmożonej w ostatnich czasach liczby konfiskat.

W rozmowie poruszono konfiskaty, pozostające w związku z wyborami. Delegacja podkreślała zwłaszcza konieczność zapewnienia prasie swobody omawiania zagadnień samorządowych w okresie wyborczym i powoływała się przy tym na okólnik p. prezesa Rady Ministrów w sprawie czystości wyborów oraz na jego stanowisko, uznające zasadę wolności prasy.

Po przedyskutowaniu całości zagadnienia na podstawie przedstawionych przez delegację materiałów dyr. Zyborski oświadczył, że stosunek władz, nadzorujących prasę, pozostaje stale życzliwy dla niezależności prasy i że dążeniem władz tych jest ograniczenie konfiskat do niezbędnych konieczności państwowych.

Przedstawiony przez delegację materiał będzie zbadany przez Ministerstwo.

K. RYLSKI

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Irena przed swym wyjazdem do kraju umieściła Poradzkiego w domu dla obłąkanych, w Altonie. Przywiozła go zamroczonego zastrzykiem: gdy wrócił do siebie i zorientował się, gdzie jest, wszczął awanturę. Lekarze będąc przekonani, że to atak furii, kazali nałożyć mu kaftan bezpieczeństwa.

Słysząc słowa lekarza, który każe nałożyć mu kaftan bezpieczeństwa, ogarnął Seweryna naprawdę szał złości. Piana ukazała się na jego ustach, począł krzyczeć dzikim głosem:

— Co takiego? Sądzi pan doktór naprawdę, że jestem umysłowo chory? A więc wierzy pan temu, co ta nikczemna kobieta powiedziała? Zawezwę policję! Musicie mnie stąd wypuścić! Muszę powrócić do swej żony i dzieci!...

Wali pięścią we drzwi, a po tym zaczyna kopać chwyta krzesło i bije nim we drzwi.

— Wypuścić mnie stąd! Proszę mnie stąd natychmiast wypuścić!

Lekarz próbuje jeszcze przekonać Poradzkiego dobrocią, chociaż strażnik wrócił już z kaftanem bezpieczeństwa w ręku.

— Panie Łabędzki, panie Poradzki, niech się pan uspokoi...

Poradzki nie jest jednak już zdolny do panowania nad sobą. Świadomość tego, że traktują go jak obłąkanego rozdrażnia jeszcze bardziej. Z nieslychanym impetem poczyna tłuc wszystko, co mu wpada pod rękę, krzycząc bez przerwy:

— Wypuśćcie mnie stąd! Czego chcecie ode mnie? Wiem już, rozmyślnie was przekupiła, by mnie stąd nie wypuścić! Policja! Policja!

Podbiegł do okna, tłucze szybę i krzyczy bez przerwy:

— Policja! Policja!

Nie czuje tego, że zranił sobie dłonie. Usiluje wsunąć głowę między kraty:

— Policja! Policja!

Lekarze poczęli litować się nad tym nieszczęśliwym człowiekiem.

Zawezwali jeszcze dwóch posługaczy. W sześciu na jednego dadzą sobie zawsze radę. Otworzyli drzwi; posługacze wpadli do pokoju, jak poskromiciele drapieżnych zwierząt.

Otoczyli ze wszystkich stron Poradzkiego. Jeden z nich ukrył za plecami kaftan, tak by nikt go nie zauważył.

Seweryn Poradzki biegnie na ich spotkanie. Jest przekonany, że teraz go wypuszczą. Po chwili jednak miało przyjść straszliwe rozczarowanie...

Posługacze ujęli jego ręce, jak w kleszcze. Poradzki nie zdaje sobie jednak jeszcze sprawy z tego, co z nim czynią. Drży i rzuca się jak ryba, uchwycona na haczyk...

— Czego chcecie ode mnie? Ludzie, ratujcie mnie! — krzyczy ostatkiem sił.

Ale służba nie zważa na nic: jeden ujął mocno za nogi, drugi ręce, trzeci głowę. Wkładają mu kaftan bezpieczeństwa, związują mu do tyłu ręce.

Nerwy Poradzkiego są jednak dość mocne, skoro w takiej chwili nie oszalał!

Kilka razy szarpnął się, jak gdyby chcąc wyrwać się z ich rąk. Zabrakło mu tchu, w sercu po zul ukłucie. Rozpłakał się, jak małe, bezradne dziecko:

— Zlitujcie się! Czemu dręczycie mnie?... Zlitujcie się, ludzie!...

A przecież byli to naprawdę ludzie, ożywieni najlepszymi wobec niego zamiarami, przekonani, że postępują wobec niego jak najlepiej...

To też ani płacz Poradzkiego, ani jego gniew, ani po tym bezradność — nie zrobiły na nich wrażenia...

Tak związanego zaniesiono go na noszach do jednej z separatek w bocznym skrzydle gmachu.

Tam właśnie kładą furiatów w chwilach ataku: każdy pokoik przypomina tu zwykłą celę więzienną, z małym zakratowanym okienkiem u góry.

Związanego ułożyli Poradzkiego na łóżku, i szybko wyszli, zamykając za sobą drzwi.

Zmęczony, bezsilny leżał Poradzki kilka godzin...

Po długim czasie dopiero wrócił do siebie i zamierzał wstać: ale wtedy zorientował się, że jest obezwładniony, związany w kaftan bezpieczeństwa. Z ulgą rozpłakałby się znowu z bólu. Ale trudno mu już było płakać, łzy jego wyschły...

Gdyby mógł teraz spojrzeć do lustra, na pewno nie poznałby siebie. W ciągu jednego dnia postarzał się prawie o dziesięć lat. Głowa jego pokryta siwym włosem, twarz przemęczona.

Teraz wszystko jest jasne: sprowadzono go do domu obłąkanych. Irena go oddała tu, ale Seweryn nie rozumie, czemu ona to uczyniła?

Z wielkim trudem zdołał usiąść na łóżku. Głowa jego opadła na piersi. Z ust wydobyło się bolesne westchnienie... Dlaczego? W jaki sposób do tego doszło? Dlaczego lekarze uwierzyli, że on jest obłąkany?

A może, kto wie — zajaśniała myśl w jego głowie — może Halina otrzymała list, który wysłał z Hamburga? Może policja wszczęła poszukiwania, i dlatego Irena ulokowała go w domu obłąkanych?

Łabędzki... Powiedziała, że nazywa się Łabędzki... Nazwiska jego nikt tu nie zna... To znaczy, że on Seweryn Poradzki umarł już dla świata, dla otoczenia... Tak chciała ta nikczemna kobieta, będąca uosobieniem zbrodni i piękności.

Ach, gdyby wiedział wtedy, że wypadnie mu tak cierpieć dla jednego fałszywego kroku, jaki uczynił... Gdyby wiedział, że droga grzechu jest pełna takich cierpień.

A więc nie sądzonym mu jest już ujrzeć Haliny i dzieci? Czyżby już nigdy nie miał się wyrwać z rąk tego czarnego diabła? Czemu go tu pozostawiła samego?

Niech zaprzeczy w jego obecności, niech powie, że nie nazywa się Seweryn Poradzki, tylko Łabędzki, niech powie, że jest obłąkanym...

— Mój Boże — ogarnia go ból przejmujący — Może naprawdę oszaleję po tych wszystkich przejściach?.. A więc na świecie zabraknie sprawiedliwości i litości? Czyżby nikt nie usłyszał tego wołania? Czyż nikt nie przyjdzie mu z pomocą?

Długo tak siedział nieszczęśliwy człowiek, ojciec i mąż; wydawało mu się, że zapada się w jakąś przepaść... Uprzytomnił sobie teraz swe całe straszliwe życie, przypomniał sobie wszystkie wydarzenia od pierwszej chwili, gdy się z Ireną zapoznał... A nade wszystko przypomniał sobie teraz postać swej żony i dzieci, wydawało mu się, że są tuż przy nim...

To dodało mu odwagi. Nagle jakgdyby ocknął się i postanowił:

— Sam muszę sobie dopomóc! Sewerynie, sam jeden! Teraz nadarza się okazja!

(Dalszy ciąg jutro).

Z. LIRSKI

GDZIE MÓJ MĄŻ?

TRAGICZNE DZIEJE TROJGA LUDZI RZUCONYCH NA FALE LOSU

Przełożony Wandy, sierżant Gencke w brutalny sposób stara się o jej względy. Wanda dała mu odkosza

— Panie sierżancie, proszę mnie zrozumieć... jest pan przecież kulturalny mężczyzna—próbowała Wanda połechtać jego próżność.

— Tak, tak, jestem kulturalny — z zadowoleniem skinął głową — ale rozkazuję ci udać się ze mną... Idziemy! U mnie jest czysto, ciepło, kulturalnie...

Wyjął klucz z kieszeni i otworzył drzwi. Wanda z błyskawiczną szybkością wybiegła na korytarz, pobiegła do szatni, szybko nałożyła palto i nie pożegnawszy się z kucharką i jej pomocnicą, wypadła na podwórze.

Złamana na duchu wracała do domu. Wszystko w niej szlochało. Zdawała sobie sprawę, że Gencke zemści się na niej. Było bardzo prawdopodobne, że gdy nazajutrz przyjdzie do pracy, to jej każe pójść i znów będzie musiała sprzedawać irysy na ulicy.

— A może źle postąpiłam — dręczyło ją. — Może powinnam była poświęcić się, aby tylko Wikta miała codziennie biały chleb.

Ale zaraz przepędziła te myśl i rzekła do siebie półgłosem:

— Nie, nie, nie należę do tych, co się sprzedają...

Przez całą noc Wanda nie mogła zmrużyć oka, przewracając się z boku na bok. Słyszała jak ludzie o trzeciej w nocy schodzili ze schodów, jak brama wielokrotnie otwierała się i zamykała. To sąsiedzi udawali się przed kooperatywy, aby stanąć w „ogonku" i otrzymać chleb kartkowy, który był mieszaniną otrąb i mielonego drzewa.

Z rana Wanda udała się do kasyna i podobnie jak za pierwszym razem serce waliło jej jak młotem gdy zbliżała się do placu Saskiego.

Gdy otworzyła tylne drzwi prowadzące do kuchni kasyna, zetknęła się z Genckiem. Wanda instynktownie zadrżała i opuściła oczy.

Przez chwilę również i Gencke milczał. Następnie zaś rzekł rozkazującym, oficjalnym tonem:

— Pani Biernacka, proszę zaraz zameldować się w moim pokoju!

— Przepraszam, panie sierżancie, ale muszę przed tym zamieść sale — odparła Wanda.

— Do stu diabłów, czy nie słyszała pani co jej powiedziałem!? Natychmiast proszę zameldować się w moim pokoju!

Wanda zrozumiała, że wzywa ją do siebie, aby wypłacić jej, co się jej należy. W ten sposób kończył się jej szczęśliwy miesiąc, miesiąc białego chleba! Musiała się jednak z tym pogodzić. Inaczej bowiem nie mogła postąpić. Nie zostanie kochanka tego Niemca, nie sprzeda się za ćwiartkę białego chleba dziennie. Wiedziała, że mnóstwo kobiet tak postępowało... Żona przemytnika na przykład chcąc przemycić nieco mięsa lub mąki, szła z wartownikiem w krzaki... Ona jednak czegoś podobnego nie uczyni! Trudno, niech się dzieje wola Boża!

Wanda zdjęła płaszcz, narzuciła na siebie fartuch roboczy i przestąpiła próg pokoju Genckego.

Przez chwilę sierżant przyglądał się jej w milczeniu, a następnie zapytał:

— Dziś wieczorem zobaczymy się?

Wandę zaczęło dławić w gardle. Chciała coś odpowiedzieć, ale jej usta zdołały wypowiedzieć tylko:

— Panie sierżancie...

— Jaką więc otrzymuję odpowiedź? — bębnił palcami w stół Gencke.

Zamiast odpowiedzi Wanda ciężko opadła na fotel i zaczęła cicho płakać.

— Co to ma znaczyć? — zerwał się z miejsca Gencke — Jakie mi tutaj urządzasz sceny? Precz mi stąd!... — ryknął.

Wanda szybko opuściła pokój i zabrała się do pracy: do zamiatania i froterowania wielkiej sali kasyna. Co kilka chwil przerywała robotę i ocierała łzy cieknące jej z oczu. Jeden z przechodzących żołnierzy zapytał ją, dlaczego płacze.

— Czy ktoś pani wyrządził krzywdę?

— Nie... nic... — odparła Wanda.

Przez cały dzień Gencke nie zamienił z nią słowa. Wanda była przekonana, że zrezygnował ze swego żądania, że nie usunie jej z pracy z obawy przed oficerami, którzy byli zadowoleni z idealnej czystości, panującej w salach kasyna.

Przed wieczorem Gencke przyszedł do szatni i zapytał szatniarki:

— Które jest palto posługaczki Biernackiej?

— O, to panie sierżancie.

— Zdaje mi się, że to jest złodziejka...

— Co też pan mówi, panie sierżancie? Wyglida tak solidnie... — zdziwiła się szatniarka.

— Zginął mi portfel... Pozostawiłem go na chwilę na moim biurku i wyszedłem z pokoju... Gdy wróciłem, portfelu nie było... Zapytałem o to Biernacką. Odparła, że o niczym nie ma pojęcia, chce więc zrewidować kieszenie jej palta... Pani Kosierska, proszę uważać, czy Biernacka się nie zbliża...

I podczas gdy szatniarka stała na czatach i starała się stwierdzić czy Wanda się nie zbliża, Gencke wsunął za podartą podszewkę palta Wandy swój portfel...

— W kieszeniach nic ma nic... — oświadczył — A sądziłem, że ona skradła mi portfel... Do diaska, kto to mógł zrobić? Może kominiarz?

Gencke opuścił szatnię i wszedł do kuchni, gdzie Wanda jeszcze coś robiła.

— Przed odejściem, proszę się u mnie zameldować! — rozkazał Gencke.

Wandę znów ogarnęło przerażenie. Czego chce od niej ten Niemiec? Nie miała siły do walki. A może... może się rzucić w tę otchłań? W tej samej chwili oblała się rumieńcem. Zdawało się jej, że gdy to uczyni, wszyscy sąsiedzi wyczytają to jej z twarzy i będą ją wytykać palcami. Nawet własne dziecko nie będzie mogło jej spojrzeć prosto w oczy...

— Nie, raczej odejdzie stąd! Zrzeknie się pracy, a gdy porucznik Mueller zapyta ją dlaczego porzuca pracę, oświadczy, że jest to zbyt ciężka dla niej robota.

Bała się bowiem denuncjować Genckiego, ponieważ mógł zemścić się na niej w straszliwy sposób, nawet gdyby już tutaj nie pracowała.

Wanda umyła się, weszła do szatni, nałożyła kapelusz i palto i zapukała do drzwi Genckego.

— Proszę!

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

3 Listopada

CZWARTEK
Huber:a, Hilar:go Sylwii wd.
Słowiański: Chwalisława.
Słońca wsch. 6.34, zach. 16.5.
Księżyca wsch. 13.57, zach 1.9.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1620. Sejm warszaw. uchwala wojnę z Turcją.
1656. Rozejm wileński z Moskwą.
1771. Uprowadzenie króla Stanisława Augusta przez konfederatów barskich.
1806. Dąbrowski i Wybicki przed Napoleonem w Poznaniu w sprawie powstania.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Od t go, jaki jest dzień trzeci. Podobny się marzec kleci.

RADY PRAKTYCZNE:

Plamy z majonezu na bawełnie spiera się letnią wodą, ewentualnie z amoniakiem

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

W ciągu jednej godziny wydobywa się na świecie około 150 tys. beczek nafty, w trzeciej części przera-

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Niecierpliwa ze Stalowej 3. — Pani brak cierpliwości i ciągłe myśli o sprzedaży sklepu, uważam za zupełnie niepotrzebne. Sklep ma dobrą przyszłość, trzeba tylko wytrwać. Jeśli Pani nawet osiągnie dobrą sumę ze sprzedaży, musi Pani starać się znowu o ulokowanie gdzieś tego kapitału by móc wyżyć. I znowu rozpoczynać od nowego. Dlatego radzę wytrwać i czynić wszystko możliwe, by się utrzymać w sklepie, obecnie prowadzonym przez Panią.

Stroskany Ojciec. Syn nie przywłaszczył sobie 100 złotych. Pieniądze zostały zarzucone i znajdą się. Syn obraca się wprawdzie w złym towarzystwie i trzeba koniecznie zwracać na niego baczniejszą uwagę, ale na taki czyn jak kradzież nie zdobyłby się. Syn potrzebuje silnej kierowniczej ręki, musi Pan być wobec niego surowym. W przyszłości zmieni się na korzyść, jest jeszcze bardzo młody i nie zna życia. Ciężkie przeżycie zmieni go zupełnie, a wtedy będzie się starał całą siłą woli być prawym człowiekiem, co mu się w zupełności uda.

Halina K. — Przysługuje Pani pełne prawo otrzymania pracy w państwowej fabryce. Starania w tym kierunku przyniosłyby pewne rezultaty. Wiem, że uda się to Pani, jeśli się Pani wykaże tym; że ojciec Jej był byłym więźniem politycznym i został odznaczony Krzyżem Zasługi. Sytuacja materialna poprawi się.

PAUL BRINGUIER

Przedruk wzbroniony

Hollywood — raj i piekło kobiet

U najmłodszej z gwiazd

Autor odwiedził jedną z najpopularniejszych gwiazd w Stanach Zjednoczonych, Mae West, która opowi działa mu o nakręcanym przez siebie filmie i oprowadziła go po swoim elegancko umeblowanym mieszkaniu.

26

Po opuszczeniu mieszkania Mae West skierowałem się wraz z jej kierownikiem reklamowym w stronę studia Paramountu. Nagle gdy mijaliśmy jakieś drzwi, zatrzymał się i zawołał:

— Czy chce pan po naszej najstarszej i najbardziej frywolnej gwieździe odwiedzić naszą najmłodszą i najczystszą? Jest ona zresztą Francuzką, ale u was w Europie prawie wcale jej nie znają. Myśmy ją stworzyli, mówi, myśli i gra jak Amerykanka. Jest to Olimpia Bradna.

— Olimpia Bradna? Znam to nazwisko. Jest to młoda dziewczynka, która tańczyła w Paryżu w teatrze dla dzieci. Co chcecie z niej zrobić. Drugą Shirley Temple?

Mój towarzysz wybuchnął serdecznym śmiechem i oświadczył:

— Zaraz pan zobaczy pańską Shirley Temple.

Zadzwonił do drzwi i gdy je otworzono, podał kim jesteśmy Po chwili zostaliśmy wprowadzeni do jasnego przestronnego pokoju i na spotkanie nam wyszła młoda ciemnowłosa dziewczyna i o milutkiej twarzyczce. Odpowiedziała coś mojemu towarzyszowi szybko po angielsku, tak jak mówia Kalifornijki i gdy ten oddalił się zwróciła się do mnie po francusku:

— Tak, jestem Olimpia Bradna. Mało ludzi w Europie zna moje niezwykłe koleje losu. — Zaczęłam występować na scenie, mając półtora roku. Moi rodzice występowali w cyrku z grupą tresowanych psów. Po wojnie postanowili dołączyć do swojego numeru coś aktualnego i mnie powierzono drobną rolę w krótkim skeczu patriotycznym. W końcu publiczność znużyła się psami i pozostał tylko skecz. Pokazywałam się więc na arenie trzymając oburącz chorągiew, która była dwa razy większa ode mnie. Moje pojawienie się na estradzie budziło zachwyt publiczności i oklaskom nie było końca.

Było to w roku 1922. Następnie nauczyłam się tańczyć i gdy miałam dziesięć lat występowałam w paryskich teatrach dla dzieci. Podczas jednego z tych występów zwrócił na mnie uwagę amerykański impresario i zaproponował mi występy w Freach Casino w Nowym Jorku.

Rodzice mieli wówczas mało pracy i powodziło się nam bardzo marnie. Zgodzili się na tę propozycję i wyjechaliśmy do Ameryki. Liczyłam wówczas dwanaście lat.

W ciągu dwóch lat tańczyłam w Nowym Jorku, w końcu zwrócili na mnie uwagę wytwórcy filmowi i Paramount mnie zaangażował.

W ciągu trzech lat modelowano i urabiano mnie, przekształcając na amerykańską dziewczynę. I dopiero przed sześcioma miesiącami po raz pierwszy zaczęto ze mną kręcić. Mój pierwszy film, „Dusze Morza", miał wielkie powodzenie.

Liczę dopiero siedemnaście lat, ale gram wyłącznie rolę dorosłych kobiet. Zdaje mi się, że Paramount wiele spodziewa się po mnie. Wszyscy tutaj czuwają nade mną, opiekują się mną i troszczą się o mnie. Jestem przybranym dzieckiem atelier. Nie mam jeszcze prawa, samej wychodzić wieczorami, a w filmach ze mną dotychczas wycina się wszystkie moje sceny pocałunków. Sądzę jednak, że już w następnym filmie pozwolą mojemu partnerowi pocałować mnie.

Olimpia uśmiechnęła się i dodała:

— Czy pan wie, chodzę jeszcze do szkoły. Tutejsze ustawodawstwo zmusza artystów do chodzenia do szkoły do osiemnastego roku życia. Muszą przynajmniej trzy godziny dziennie siedzieć na ławce szkolnej. Posiadamy w atelier prawdziwą klasę z ławkami, katedrą i tablicą. Pewna starsza pani profesorowa uniwersytetu wykłada nam historię i literaturę. Wszystkiego jest nas trzy uczennice, dwoje dziewcząt z baletu i ja.

I zdarzają się wypadki, że w ciągu całego dnia jesteśmy zajęte kręceniem filmu, wówczas nauczycielka wchodzi między dekoracje i między dwiema scenami w jakimś kącie powtarza z nami lekcje. Wielu z dorosłych aktorów, którzy w młodości nie mieli możności kształcić się, korzystają również z tych lekcji. W maskach i kostiumach zbliżają się do nas i uważnie przysłuchują się wykładowi surowej i poważne starszej pani, której okulary dodają jeszcze więcej powagi.

— A teraz niech pan mi opowie coś o Francji — poprosiła młodociana gwiazda.

Zadośćuczyniłem jej prośbie i w ciągu godziny opowiadałem o jej ojczyźnie.

Jutro:

„Jak powstała cenzura filmowa w Ameryce"



Na małej wokandzie...

Poezja i proza

czyli: „Imieniny starej panny"

(A. E.) U półwiecznej panny Barbary Tytłowackiej zgromadziło się z okazji imienin sporo młodzieży.

Solenizantka otrzymała wiele upominków, z których najbardziej przypadł jej do gustu tak zwany imiennik.

Imiennik ten krążył z rąk do rąk i każdy z gości wpisywał się doń na pamiątkę. Po czym panna Barbara zaprosiła wszystkich do kolacji, a sama stanęła przy stole i rzekła:

— Przyjaciele moi, a także samo koleżanki!

Teraz obecnie, kiedy do Imiennika każdy jeden się zapisał, odczytam wszystko po kolei na głos.

A więc uwaga:

„Gdy będziesz parasol zdejmowała z kołka,
Pomnij, że jestem twoja przyjaciołka.
Wandzia Przybylska".
Zapisałem się na różowej karcie,
Żeby nie była na prędkie wydarcie.
Z szacunkiem
Kazimierz Brzdkai".
„W domu, w kościele, w życiu, czy w tromnie,
Kochana Basiu, pamiętaj o mnie.
Twoja przyjaciółka
Terenia Wójcikówna".
„Trzy razy trzy dziewięć, dwa razy dwa cztery,
Idź że droga Basiu do jasnej cholery".

Panna Barbara zbladła ze złości, a wśród zebranych zapanowała burzliwa wesołość.

— Kto to napisał?! — ryknęła solenizantka.

Ale pytanie pozostało bez odpowiedzi. Goście pokładali się ze śmiechu, a najbardziej cieszyły się niewiasty, zazdroszczące pannie Basi tak hucznych imienin.

Wtedy panna Barbara wbiła oczy w złośliwy wierszyk, poczym syknęła: „Tylko Mańka takie kulfony stawiał" i ruszyła na chichoczącą w kącie Mariannę Ćwikłównę.

* * *

Sąd skazał pannę Barbarę na 3 dni aresztu z zawieszeniem.

Poległo 1.089 Arabów i 219 Żydów

podczas krwawych starć w Palestynie

JEROZOLIMA. Po ulicach Jerozolimy krążyły wczoraj od rana liczne patrole wojsk brytyjskich, dokonując rewizji przechodniów i samochodów. Nadzór nad ruchem kołowym i pieszym na wszystkich drogach, prowadzących do Jerozolimy został również wzmocniony. Dzienniki arabskie nie ukazują się od piątku.

Ogłoszono urzędowo listę strat z okresu ostatnich 4 miesięcy. Z listy tej wynika, iż zabitych zostało 1089 Arabów, 219 Żydów, 42 Anglików oraz 9 osób należących do innych narodowości.

W tym samym okresie czasu popełniono 28 aktów sabotażu urządzeń kolejowych, 25 telefonicznych oraz 12-krotnie uszkodzono iracki rurociąg naftowy. Prócz tego zniszczono 30 tysięcy drzew, 75 domów i 40 namiotów Beduinów.

Akcja przeszukiwania przez wojska brytyjskie Jaffy trwa, a zakaz opuszczania mieszkań obowiązuje nadal.

Noc ostatnia upłynęła w mieście i jego okolicach spokojnie, z wyjątkiem pojedyńczych wypadków ostrzeliwania z ukrycia patroli wojskowych.

W ostatnich dniach aresztowano przeszło 100 Arabów, których odesłano, celem przesłuchania, do obozów wojskowych.

Stalin oskarża swych ministrów

Nowa fala czystki w ludowych komisariatach

MOSKWA. W czasie wielkich uroczystości, które odbyły się dnia 29 października w Moskwie na pl. Czerwonym z okazji 20-ej rocznicy sowieckiej organizacji młodzieżowej, z wielką mową wystąpił Stalin.

Stalin ostro krytykował działalność wyższych kierowników partyjnych, oskarżając ich o biurokratyzm.

Omawiając działalność ludowych komisariatów, Stalin zaznaczył, że prawie wszystkie komisariaty nie wypełniły przewidzianego planu pracy. Fatalnie przedstawia się sprawa zaopatrzenia miast w środki żywnościowe na okres zimowy.

Dalej Stalin podkreślił, że wszelkie niedociągniecia w przemyśle sowieckim są spowodowane brakiem odpowiednich specjalistów.

Dopóki Rosja Sowiecka — oświadczył Stalin — nie będzie miała w dostatecznej ilości wykwalifikowanych kierowników przemysłowych, przemysł sowiecki będzie przynosił jedynie straty".



W związku z mową Stalina organ partii komunistycznej „Prawda" umieszcza dłuższy artykuł, w którym zaznacza, że w najbliższym czasie nastąpi czystka we wszystkich komisariatach ludowych.

Sygnałem tej wielkiej czystki było ostatnio zwolnienie dotychczasowego ludowego komisarza przemysłu leśnego Ryżowa, który r. b. został mianowany na to stanowisko zaledwie na wiosnę r. b.

Na miejsce Ryżowa mianowany został dotychczasowy prezes komisji rewizyjnej przy „Sownarkomie". Naum Ancelowicz.

Polska powiększa terytorium

(Początek na str. 1-ej).

raziło się w obustronnych szczerych przejawach, odpowiadających żywo tendencjom wzajemnym obu społeczeństw.

Tak kształtujący się stosunek obu narodów i jego widoki rozwojowe na przyszłość brał Rząd Polski pod uwagę jako ważki element przy regulowaniu polskich aspiracji terytorialnych w odniesieniu do Słowacji, zwłaszcza, że wobec nie wielkiej powierzchni, państwo to siłą rzeczy odczuwałoby boleśnie każdą stratę terytorialną.

OBSZARY, KTÓRE WRÓCĄ DO POLSKI.

Nowe wyrównanie terytorialne uzyskane w toku ostatnich pertraktacji włącza do Polski obszar, na którym leży kolej, idąca ze Zwardonia przez część powiatu czadeckiego do Mostów pod Jabłonkowem i w ten sposób przypadają Polsce gminy Świerczynowiec, Czarne i Skalite, zamieszkałe przez ludność rdzennie polską.

Obszar ten stanowi geograficzną, komunikacyjną i gospodarczą całość ze Śląskiem Cieszyńskim.

JAWORZYNA WRACA.

Na odcinku tatrzańskim nowa granica obejmie teren Jaworzyny, który swego czasu stanowił przedmiot sporu między Polską a Czecho - Słowacją i gdzie znajduje się część Tatr Wysokich i Bielskich; jest on ważnym uzupełnieniem gospodarczym w zakresie pastwisk i hal dla szeregu wsi polskiego Spisza.

Dalsze wyrównanie graniczne na rzecz Polski dotyczy odcinka Pienin, gdzie szosa, idąca wzdłuż Dunajca przypadnie Polsce; ponadto granica na Popradzie zostanie zmieniona w ten sposób, by znana „Łopata", tamująca rozwój Żegiestowa, została objęta nową granicą.

Wreszcie uwzględniono na rzecz Polski wypadki, gdzie polskie linie kolejowe znajdują się w pewnych odcinkach na terytorium słowackim.

Ostateczne uregulowanie stosunku granicznego polsko-słowackiego, powiększające Polskę o niewielkie wprawdzie, lecz z różnych względów ważne obszary, jest jednocześnie wyrazem rozważnego i przewidującego umiaru ze strony polityki polskiej, która wierna swym tradycjom, przez stosowanie właśnie tego umiaru w stosunkach międzynarodowych potrafiła wzbudzić do siebie za ufanie i przyjaźń mniejszych narodów i zapewnić sobie konstruktywną z nimi współpracę.

Takie stanowisko odpowiada głęboko pojmowanemu zdrowemu interesowi Państwa i je go racji stanu.

POZYSKUJEMY 250 KILOMETRÓW KWADRATOWYCH

Nowa granica obejmuje począwszy od północy część gminy Hermanowice wraz z jeziorami, zabezpieczającymi kolej Bogumin — Cieszyn oraz węzeł kolejowy w Boguminie. Dalej biegnie przez Michałkowice, obejmując część tej gminy oraz część gminy Szonów z 2 szybami węglowymi.

Linia graniczna biegnie przez Błędowice Średnie i Górne, gminę Zermanowice. W zamian oddajemy część gminy Szobiszowice oraz skrawek gminy Domasłowic, zamieszkały przeważnie przez Czechów.

Uzyskujemy dalej gminę Wojkowicę oraz Ligotę Górną aż do rzeki Morawki.

Ogółem dzięki przeprowadzonym rokowaniom uzyskujemy 250 kilometrów kwadratowych t. j. wraz z zajętymi już obszara mi 1050 klm kw. Tereny tatrzańskie powiększyliśmy podwójnie.

Prochy bohatera — powstańca

przybyły do Warszawy

Wczoraj przewieziono uroczyście prochy bohatera powstania 1863 r. gen. Taczanowskiego z Chorynii w pow. kościańskim przez Poznań do Warszawy.

Uroczystości rozpoczęły się w Chorynii przy udziale rodziny generała, przedstawicieli ziemiaństwa, delegacyj ze sztandarami i miejscowej ludności.

Do Chorynii przybyła również delegacja Towarzystwa Przyjaciół Weteranów 1863 r. z dwoma weteranami por. Mielczarskim i weteranem Wandalim.

Trumnę po wydobyciu z grobu przeniesiono do miejscowego kościoła. Po nabożeństwie ruszył ogromny kondukt na dworzec kolejowy. Trumnę ustawiono w specjalnym wagonie, który został przyłączony do pociągu, idącego przez Poznań, Łódź do Warszawy.

Na całym szlaku przy wagonie — kaplicy odbyły się podniosłe manifestacje patriotyczne.

Kościół Władysława Hermana

z gruzów wydobyty z inicjatywy Prez. Mościckiego

Wczoraj w godzinach rannych w Inowłodziu koło Spały odbyła się podniosła uroczystość, którą zaszczycił swą obecnością Pan Prezydent R. P., poświęcenia nowoodbudowanego romańskiego kościoła królewskiego św. Idziego.

Jak wykazują dokumenty, dotyczące tej prastarej świątyni, ufundował ją król Władysław Herman przed rokiem 1102 w dziękczynieniu po przyjściu na świat syna Bolesława, późniejszego króla Bolesława Krzywoustego.

Różne koleje losu przetrwał ten kościół, lecz w końcu w czasach niewoli przez dłuższy czas nieodnawiana świątynia legła w gruzach.

Przed dwoma laty Pan Prezydent R. P., zwiedzając ruiny nie gdyś pięknego kościoła w stylu romańskim, podjął inicjatywę odbudowania go.

Wiernie odtworzony architektonicznie dawny królewski kościół Władysława Hermana, położony pięknie na wysokim wzgórzu, u którego podnóża płynie Pilica, góruje nad całą okolicą. Już na kilka kilometrów, gdy się dojeżdża do Inowłodzia widać wieżyce nowoodbudowanej świątyni, dumnie wznoszące się w górę.

Pan Prezydent po uroczystości poświęcenia odbudowanego kościoła, przyjął w Spale przedstawicieli społeczeństwa.

Przyjęte były przez Pana Prezydenta R. P. kolejno następujące grupy społeczeństwa: prezesi i dyrektorzy Izb Rolniczych Warszawskiej i Łódzkiej przedstawiciele Centralnego Tow. Organizacji Kółek Rolniczych oraz spółdzielczości, organizacji kobiecych, młodzieży, reprezentanci samorządu terytorialnego oraz straży pożarnych.

Romans przez radio

zakończony romantycznym małżeństwem

Gazety amerykańskie notują niezwykłą historię romantyczną w której główną rolę odegrało radio.

Pierwszego stycznia bieżącego roku Miss Nancy Sawyer, najbogatsza panna w Cleveland złożyła ojcu życzenia noworoczne i przy tej okazji oświadczyła mu kategorycznie, że nie wyjdzie za mąż za tego, którego dla niej wybrał ojciec, z tej prostej przyczyny, że go nie kocha. Rzekłszy to, opuściła pokój, udała się do siebie i cicho popłakując podeszła do swego aparatu radiowego.

I wówczas Nowy Rok przyniósł jej piękny podarunek.

Powiedziawszy prawdę częściowo przyczynił się do tego jej ojciec. Jest on największym wytwórcą aparatów radiowych w stanie Ohio i podarował córce małą stację krótkofalową.

Tego wieczoru panna Nancy była sama. Jej przyjaciele z Cleveland spędzali wesoło wieczór świąteczny na łonie rodziny. Panna Nancy starała się więc połączyć ze swoimi przyjaciółmi z eteru, lecz aparaty ich były wyłączone, prawdopodobnie również uroczyście obchodzili świąteczny wieczór.

Zrezygnowana panna Nancy nie wyłączając aparatu, położyła się do łóżka. Nagle z aparatu dobiegło:

— Tutaj H.A.I.P., Aurel Komporday, Budapeszt...

Panna Nancy podbiegła do aparatu i odpowiedziała.

— Tutaj W. S. G. Y. L. Nancy Sawyer z Cleveland...

—Czy pani kogoś szuka?

— Tak, przyjaciela.

— Ile pani liczy lat i dlaczego pani tego wieczoru się nie bawi ?

— Mam 18 lat i płaczę...

Pierwsza ta rozmowa między Cleveland a Budapesztem trwała dwie godziny. Kiedy nie widzi się spowiednika, można po wiedzieć bardzo wiele i panna Nancy opowiedziała nieznajomemu o swoich kłopotach.

Gdy w końcu skończyła swoją spowiedź, nieznajomy oświadczył:

— Proszę, teraz nic nie mówić i proszę mnie posłuchać. Zaśpiewam pani czardasza i pani na pewno uśnie...

Nancy posłuchała tej rady. Położyła się do łóżka, zamknęła oczy i wkrótce zasnęła ukołysana do snu przez miłość.

Flirt powietrzny trwał kilka miesięcy. Nancy dowiedziała się, że jej przyjaciel jest inżynierem elektrotechnikiem, że od roku 1932 został radioamatorem i każdą wolną chwilę spędza przy swoim aparacie krótkofalowym, który pozwala mu porozumieć się z całym światem.

W końcu nadszedł dzień, w którym Nancy zaproponowała Aurelowi, aby wymienili między sobą fotografie. Wegier chętnie się na to zgodził i obοje byli szczęśliwi gdy otrzymali fotografie. Nancy była bowiem uroczą dziewczyną, a Aurel piękny mężczyzną.

Miłość ich stale przybierała na sile i w końcu Aurel wyznał Nancy swoją miłość i poprosił o jej rękę. Nancy zgodziła się zostać jego żoną i w najbliższych dniach udaje się do Budapesztu, gdzie odbędzie się jej ślub z mężczyzną, którego znalazła w eterze.

Zmiany w rządzie francuskim

na tle projektów finansowych

PARYŻ. Minister Finansów Marchandeau podał się we wtorek wieczorem do dymisji, nie mogąc uzyskać od premiera i innych członków rządu zgody dla projektowanych przez siebie drastycznych reform, które miałyby obejmować również i nową dewaluację franka.

Na prośbę premiera, minister Marchandeau zgodził się pozostać w rządzie na stanowisku ministra Sprawiedliwości, zajmowanym dotąd przez p. Paul Renault, który obejmuje tekę ministra Finansów.

W krótkiej deklaracji prasowej nowy minister finansów p. Paul Renault, podkreślił, że jest on obecnie kategorycznym przeciwnikiem dalszego umniejszania wartości franka.

Lwiątka chciały pożreć

własną matkę

Ogród zoologiczny w Odensee, stolicy jednej z największych wysp duńskich Fünen, jest od kilku dni ośrodkiem zainteresowania. Duża lwica, duma ogrodu zoologicznego, wydała na świat aż pięć lwiąt. Małe te posiadały tak wielki apetyt, że istniała obawa, że pożrą matkę. Należało więc z miejsca znaleźć jakieś wyjście z sytuacji.. Wyjście to też zaraz znalazło się. Przyjaciel dyrektora ogrodu miał dużą sukę, owczarka, która urodziła kilka małych. Dyrektor chciał więc, aby suka ta karmiła dwoje lwiąt, ponieważ lwica mogła najwyżej karmić troje ze swych małych.

Przyjaciel dyrektora zgodził się na ten projekt. natomiast suka nie była z tego zbytnio zadowolona. Pies spoglądał spode łba na lwięta i mruczał gniewnie, gdy mu je podsuwano do karmienia. Wkrótce jednak znikł wstręt i teraz wszyscy żyją w doskonałej zgodzie: owczarek z lwicą i obie matki ze swoimi rodzonymi i wziętymi pod opiekę małymi.

Tajemnicze postrzelenie

Ciężko rannego odwieziono do szpitala

Po północy wezwano lekarza Pogotowia Ratunkowego na ul. Przybyszewską nr. 35 w Warszawie. Lekarz po przybyciu udzielił pomocy, a następnie w stanie ciężkim przewiózł do szp Przem. Pańskiego Tadeusza Teodorowskiego, zam. tamże. Teodorowski miał ranę postrzałową głowy.

Powiadomiono policję, która w czasie wstępnego dochodzenia ustaliła, że Teodorowski wyszedł z mieszkania wraz z bratem swym i jakąś kobietą, ich znajomą, i udali się na położone za posesją pole. Teodorowski szedł za bratem i kobietą kilka kroków w tyle. W pewnej chwili padł strzał i Teodorowski zwalił się na ziemię. Na odgłos strzału nadbiegli mieszkańcy sąsiednich domów.

Policja prowadzi dochodzenie celem ustalenia czy zachodzi tu wypadek samobójstwa czy też Teodorowski został postrzelony w inych okolicznościach, rewolweru bowiem mimo dokładnych poszukiwań nigdzie nie znaleziono.

„Cudowna żarówka"

przy włączaniu prądu wydziela nie tylko światło, lecz również i zapach

Mieszkaniec Chicago, James B. Clyne dokonał wynalazku, który z pewnością przyniesie mu miliony. Wynalazł on mianowicie i opatentował żarówkę, która przy włączaniu prądu wydziela nie tylko światło, lecz również zapach.

W przyszłości więc będzie można posiadać w pokoju ulubiony zapach, będzie można salę balową upiększyć sztucznymi kwiatami, a żarówki będą wydzielały zapach, jaki wydzielają te kwiaty. Za pomocą tej żarówki będzie można w salach szpitalnych, lub pokojach w których leży chory zmieszać powietrze z leczniczymi oparami, dzięki czemu chory będzie mógł wdychać czyste uzdrawiające po wietrze bez specjalnych aparatów. Również będzie można użyć te żarówki do oczyszczania powietrza w teatrach i dużych salach, gdy uda się wynaleźć nieszkodliwe środki dezenfekujące.

Nowa żarówka jest wkręcana do lampy podobnie jak normalne żarówki i jest do niej bardzo podobna. Jedyna różnica między nimi polega na tym, że żarówka wydzielająca zapach jest pokryta cienką warstwą alabastru lub gliny. Dzięki temu zapach, lub lekarstwo jest wchłaniane przez materiał posiadający pory i gdy żarówka przy włączaniu prądu ogrzewa się, następuje wydzielanie zapachu lub oparu leczniczego.

Przy tym żarówka ta jest bardzo tania i wynalazca przypuszcza, że wkrótce znajdzie ona wielu odbiorców.

Frontem do Morza!

1914 1918

TADEUSZ RYŚ

PRZEZ KREW i ŁZY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O WOJNIE, BOHATERSTWIE i MIŁOŚCI

Było to w roku 1914. Młody major austriacki, von Merizzi, adiutant wielkorządcy Bośni i Hercegowiny, pozostawał na służbie wywiadu rosyjskiego. Spiskowcy młodoserbscy wyśledzili działalność majora i po zamordowaniu jego kochanki, hrabiny Czardasz, wykradli szereg kompromitujących go dokumentów. Do majora przybył wysłannik spiskowców i pokazał mu szereg dokumentów, które świadczą o jego szpiegowskiej działalności. Za cenę swego milczenia zażądał, by major, adiutant Potiorka, zamordował znienawidzonego przez lud serbski namiestnika.

Von Merizzi zgodził się wykonać żądanie spiskowców, usiłował zgładzić namiestnika, zatruwając jego pokarm. Gdy jednak usiłowania jego spełzły na niczym, — zniecierpliwiony przewódca spiskowców serbskich, Marian Zabrynowicz, posłał do niego swą narzeczoną, Polkę, Anielę Grywińską, która współpracowała z rewolucjonistami. Grywińska zażądała wykonania ultimatum, ale von Merizzi podstępem uciekł za granicę i porwał ze sobą piękną Polkę.

Do Sarajewa nadeszła tymczasem wiadomość o mających odbyć się we wrześniu 1914 roku manewrach nad granicą austriacko - serbską. Na manewry przybył również austriacki następca tronu, arcyksiążę Franciszek - Fredynand Milan Zabrynowicz zwołał zebranie czołowych spiskowców serbskich, by omówić sprawę zamachu na arcyksięcia. W zebraniu, miał uczestniczyć, między innymi, Gawryło Princyp. Jednocześnie czynił Milan starania, by dowiedzieć się, jaki los spotkał jego ukochaną „Zorę" — Anielę Grywińską.

Przyjaciel Milana, Cyganowicz wysłał list anonimowy do Potiorka, z dokumentami, świadczącymi o zdradzie von Merizziego, powiadamiając go zarazem o porwaniu Anieli Grywińskiej. Poticrek przekazał sprawę do ministerstwa spraw wojskowych. Zajęty zdradą von Merizziego, nie czynił przygotowań, związanych z przyjazdem arcyksięcia, którego nienawidził.

Rząd serbski, w obawie przed wojną, która może nastąpić wskutek zamachu na arcyksięcia, postanowił zawiadomić rząd austriacki o szykującym się zamachu. Jednakowoż nikt nie powiadomił arcyksięcia Franciszka - Ferdynanda o spisku na jego życie. Następca tronu miał bowiem naokoło licznych wrogów. Cesarz Franciszek - Józef był ciężko chory: następca tronu z niecierpliwością oczekiwał śmierci swego stryja, by móc zająć jego miejsce na tronie.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand gościł kajsera Wilhelma II, z którym odbył szereg konferencyj na temat wojny z Rosją. Zbliżał się termin manewrów, arcyksięcia ostrzegano z kilku stron, że młodo - Serbowie przygotowują zamach. Następca tronu zwrócił się więc bezpośrednio do Potiorka z zapytaniem jaki jest stan bezpieczeństwa na okupowanych terenach.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przeczuwał, że grozi mu podczas manewrów niebezpieczeństwo, uprzedzano go o tym, jednakowoż sztab generalny uparł się — następca tronu udał się do Bośni „po własną śmierć".

Ludzie von Merizziego porwali Anielę i zawieźli do pałacu w Czarnogórzu, gdzie w odosobnieniu mieszkał major - szpieg. Aniela postanowiła uciec. Jeden ze służących majora jest Polakiem. Aniela prosiła go, by przybył do niej w nocy na rozmowę. Wieczorem przy kolacji rozmyślała o nocnej rozmowie z rodakiem, który na pewno dopomoże jej w ucieczce.

Von Merizzi zapytał zdziwiony, czemu Aniela milczy. Głos jego wyrażał podrażnienie, nawet groźbę. Powiedział, że już dłużej tego nie zniesie, że ma tego dość ona jest przecież w jego mocy, może z nią uczynić, co mu się żywnie spodoba. Powinna być mu wdzięczna za to, że jej dotąd nie zastrzelił. Czy nie ma prawa zemścić się po tym, co jej towarzysze uczynili wobec niego, dzięki materiałom, które ona im dostarczyła? Kocha ją, podoba mu się, ale nie pozwoli nadużywać swej cierpliwości...

Mówił długo, gorączkowo, gestykulując wciąż rękoma. Aniela postanowiła uspokoić go. Musi zyskać na czasie, gdyż jeśli pozwoli mu się tak gniewać, on pokrzyżuje jej wszystkie plany, nie będzie mogła uciec.

Zmuszona była odegrać rolę, która budziła w niej wstręt. Poczęła głaskać go po dłoniach i czule szeptać:

— Niech mnie pan zrozumie... Wszystko przyjdzie z czasem... Przyzwyczaję się... Być może, czeka nas wspólne szczęście... Ale tymczasem musi pan znosić moje kaprysy... Drogi panie (dziwiła się sobie, że te słowa przychodzą jej z taką łatwością): miłość z musu, albo też miłość z wyrachowania nie czyni człowieka szczęśliwym... Trzeba uzbroić się w cierpliwość... Czas uczyni swoje...

Słowa jej uspokoiły go natychmiast. Spoglądał na nią rozradowanymi oczyma. Ta dziewczyna ma naprawdę rację — pomyślał. Miłość z musu nie przynosi szczęścia... Musi uzbroić się w cierpliwość: ona jest przecież naprawdę piękna!

Długo siedział jeszcze w jej pokoiku, opowiadał jej o swej przeszłości, o swych miłosnych awanturach, które doprowadziły go na drogę szpiegostwa...

Po dwunastej w nocy wyszedł z jej pokoju i zamknął za sobą drzwi na klucz.

— Nie ma jeszcze do mnie zaufania — pomyślała Aniela. — Obawia się, że ucieknę...

Z niecierpliwością poczęła oczekiwać nadejścia służącego, który wydał się jej teraz tak bliski, jak rodzony brat...

A jednak czy przyjdzie tutaj? Czy nie przestraszy się tego zaproszenia, może zrezygnuje z nocnej rozmowy? Zgasiła lampę i usiadła w ciemności, bojąc się oddychać, by nie zagłuszyć własnym oddechem kroków nadchodzącego sługi.

Czy już nadchodzi jej zbawca? Była przekonana, że jedyny jej rodak w tym kraju przyjdzie jej z pomocą i wyzwoli ją z rąk jej gnębiciela.

Chwile wydawały się jej wiecznością. Oczekiwanie w ciemnym pokoju, zamkniętym na klucz, na przyjście nieznanego bliżej mężczyzny, — to mogło by podziałać denerwująco na każdego człowieka. Każdy szmer wydawał się jej teraz zgrzytem...

Od czasu do czasu rozlegał się nocny krzyk ptaka, krzyk, który góry roznosiły rozległym echem. I znowu zapadała cisza...

Ach, gdyby Milan wiedział, gdzie się ona teraz znajduje. Na pewno przybyłby tutaj na czele oddziału dziesięciu, dwudziestu chłopców i nie bacząc na żadne ofiary, wyrwałby ją stąd...



Na zdjęciu arcyksiążę Franciszek Ferdynand, następca tronu austriackiego wraz z żoną (zdjęcie wykonane z oryginału z r. 1913).

Aniela zadrżała nagle. Usłyszała czyjeś kroki na korytarzu, kroki człowieka, który skrada się po cichu. Chwilę pomyślała zaniepokojona: a może to jest von Merizzi? Może chce wkraść się do jej pokoju właśnie wtedy, gdy sądzi, że zastanie ją pogrążoną we śnie? Aniela zamieniła się cała w słuch. Serce jej waliło jak młotem. Krew uderzyła do głowy.

Dopiero wtedy, gdy usłyszała, jak ktoś wsuwa powoli klucz, jak klucz się cicho obraca — zrozumiała, że to jest na pewno Jan Dominik. Drzwi otworzyły się i Aniela ujrzała w nich Jana Dominika ze świecą w ręką. Zamknął za sobą drzwi na klucz, świecę postawił na stole i powiedział:

— Oto jestem, jak pani chciała...

— Bardzo panu dziękuję! Gdyby pan wiedział, jaką mi pan wyświadcza przysługę...

— Musimy rozmawiać ze sobą bardzo cicho... Gdyby mnie pan major tu złapał, pomyślałby...

— Że zdradzamy go, co? — uśmiechnęła się Aniela.

— Oczywiście! Bo jak to inaczej być może: druga w nocy, a ja u pani w pokoju... Wyrzuciłby mnie stąd, a może sprawiłby mi przed tym porządne lanie... Ale szkoda czasu, czym mogę pani służyć?

— Czy wie pan, że jestem tu w niewoli? — powiedziała Aniela i w jej oczach ukazały się łzy.

— W niewoli? A w jaki to sposób?

— Po prostu, pański gospodarz sprowadził mnie tutaj przemocą...

— Jakto? Przemocą? Jak handlarz żywym towarem? — dziwi się Dominik.

— Tak, po prostu porwał mnie. Gdy dowiedziałam się, że pan jest Polakiem, postanowiłam zwrócić się do pana o pomoc. Panie, tylko pan może mnie wyzwolić z tego więzienia...

— W jaki sposób?

— Po prostu, niech mi pan wskaże drogę, jak się stąd wydostać i niech mi pan powie, jak można dostać się stąd do jakiegoś miasta... Wynagrodzę pana większą sumą pieniędzy...

— Ależ, skoro pani mówi o pieniądzach, obraża mnie pani... — oświadczył Dominik — Jeśli pani jest naprawdę w niewoli, moim obowiązkiem jest panią stąd wyratować, ale nie wiem jeszcze, jak to urządzić... Zwykle gospodarz przyjeżdżał tu raz na pół roku... Teraz, jak widzę, ma zamiar bawić tu znacznie dłużej...

— Sprawa jest jednak bardzo prosta... Niech mi pan otworzy drzwi, niech mi pan wskaże kierunek i drogę, proszę mi powiedzieć jak się nazywa najbliższe większe osiedle, gotowa jestem już wyjść z domu i natychmiast uciec...

— To nie jest takie proste, jak się pani wydaje... — odrzekł Dominik szeptem — Jesteśmy w górach, a w nocy może tu kark skręcić nawet człowiek, który dobrze orientuje się w okolicy... Nie, ucieczka stąd to nie jest taka prosta sprawa... Zaczekamy kilka dni i tymczasem opracujemy jakiś plan...

— Nie, nie, drogi panie, nie mogę tu dłużej pozostać; przyjaciele, grozi mi niebezpieczeństwo... Niech pan dzisiaj pozwoli mi stąd uciec. — Aniela mówiła głosem pełnym rozpaczy. — Niech pan pozostawi drzwi otwarte, zaczekam, póki zacznie świtać a po tym znajdę już drogę do doliny... Nieraz już chodziłam po górach...

— Gospodarz rozpocznie poszukiwania... Gdy tylko zauważy z rana, że pani nie ma, natychmiast zaprzęgnie konie i pogoni za panią... A poza tym ukarze nas wszystkich, podejrzewając o to, żeśmy pani pomagali...

— Biorę całą odpowiedzialność na siebie — mówiła Aniela błagalnym głosem. — Można tak uczynić, by sądził, że wyskoczyłam oknem, które pozostawimy otwarte... Pan mnie wypuści drzwiami, i zamknie je za sobą... Zapewne ma pan wszystkie klucze?...

— Tak, gospodarz obdarza mnie zaufaniem.

— Pozostawię liścik, w którym napiszę, że uciekłam oknem — powiedziała Aniela. — I to usunie wszelki cień podejrzenia... Niech pan to uczyni dla mojej biednej matki, która nie przeżyje ciosu, gdy się dowie, że zaginęłam...

Jan Dominik namyślał się chwilę, nadsłuchując, czy ktoś nie nadchodzi.

— No dobrze, na obczyźnie, szczególnie w takiej dziurze, powinni sobie rodacy pomagać... Niech pani napisze list, że pani uciekła oknem...

Aniela ucałowała z radości dłoń Dominika: była tak wzburzona, że gdy rozpoczęła pisanie listu do von Merizziego, ręce jej trzęsły się jak w febrze, litery wypadły koślawe, skręcone, jak węże.

Pisała krótko i węzłowato:

„Von Merizzi, jestem człowiekiem wolności i nie znoszę więzienia. Korzystam z okazji, że okno w tym pokoju nie jest zakratowane. Być może, skok mój będzie śmiertelny, ale wolę zginąć jako wolny człowiek, aniżeli żyć tu w ciągłej niewoli...

Aniela".

Aniela położyła karteczkę na stole. Owinęła się w chustkę, włożyła palto i odezwała się do Dominika:

— Jestem gotowa...

— Ma pani przy sobie pieniądze?

— Nie, ale na cóż są mi potrzebne pieniądze?

Dominik wyjął z kieszeni kilka srebrnych monet i wsunął je Anieli do ręki.

— Bez pieniędzy nie wolno ruszać w drogę — powiedział. — Sądzę, że jeszcze się kiedyś w życiu spotkamy...

Dominik zgasił świecę. Powoli, ostrożnie otworzył i wnet zamknął za sobą drzwi.

— Idziemy — dodał szeptem.

Serce Anieli zabiło teraz żywiej, wydawało jej się, że nie wytrzyma ono tej wielkiej radości, że pęknie...

(Dalszy ciąg jutro).

W HOŁDZIE ZMARŁYM

Dzień umarłych w Kielcach w roku bieżącym obchodzony był niezwykle uroczyście pod znakiem hołdu zmarłym Bohaterom o wolność Polski.

W dniu 1 listopada w godzinach popołudniowych zebrały się na Placu Wolności oddziały wojskowe, organizacje półwojskowe, oraz społeczne, poczym udały się olbrzymim pochodem na Plac Marsz. Piłsudskiego, gdzie wygłoszono podniosłe przemówienie i złożono wieńce na Grobie Poległych Żołnierzy.

W drodze na cmentarz pochód żałobny zatrzymał się przy Mauzoleum Marsz. Piłsudskiego oddając hołd cieniom Największego Polaka na przestrzeni wieku stuleci.

Zadrzewiona aleja prowadząca na cmentarz rozgorzała w krwawym świetle pochodu. Długi świetlisty pas pochodni sunął w czerń nocy przy dźwiękach żałobnych marszów.

Na cmentarzu wojskowym przy grobach bohaterów i żołnierzy żałobne pienia. Przytłaczający warkot werbla towarzyszy ceremonii składania wieńcy. Cmentarz pisze łuną w błękitach nastrój nadziemski.

* * *

Wśród miliona świateł, w powodzi kwiatów, w żałobnym nastroju cmentarze kieleckie posiadają urok niezapomniany. Lekki kapuśniaczek dzwoni na blachach i krzyżach melodię wiecznego spokoju. Kłębowisko ludzkie milczące i spokojne.

Na twarzach maluje się smutek i skupienie.

Dzień Zaduszny obudził się w wilgotnym powietrzu jesiennego dnia. Przy kaplicach cmentarnych żałobne modły i śpiewy. Dzień cały tonie w atmosferze przygnębienia.

Wieczór znów zapala w czerni nocy łunę—łunę cmentarną w tym roku ostatnią.

* * *

Na grobie Bartosza Głowackiego, który według wszelkiego prawdopodobieństwa pochowany jest na cmentarzu przy Katedrze oddziały męskie i żeńskie Zw. Strzeleckiego złożyły wieńce i uczciły bohatera z pod Racławic jednominutową ciszą.

Rzemieślnicy przed wyborami

Dziś w czwartek 3 bm. o godz 19 w Domu Rzemieślniczym przy Placu Marsz. Piłsudskiego odbędzie się zebranie przedwyborcze rzemiosła kieleckiego.

Kina kieleckie:

Czwartak Florian

Palace: Prof Wilczur

WF.iPW Ucieczka ku szczęściu

Casino: Młody Las

DZIWNA OPIESZAŁOŚĆ MIASTA

Swego czasu Rada Miejska m. Kielc uchwaliła wyasygnowanie kwoty 10.000 zł. na FON. Dotychczas jednak suma powyższa nie została przekazana na wspomniany cel, również nie powstał w Kielcach przewidziany Komitet Funduszu Obrony Narodowej.

Na ostatnim posiedzeniu Rady Miejskiej był w tej sprawie zapytywany prezydent Artwiński przez jednego z radnych.

Prez. Artwiński wyjaśnił że „dotychczas nie wydatkował na FON. preliminowanej kwoty, gdyż „wpierw musiał sfinansować wydatki wynikające z ustawowych obowiązków gminy".

Krótko i węzłowato językiem zrozumiałym oświadczenie prez. Artwińskiego znaczy, że miasto nie ma pieniędzy.

Ale jeżeli sama gmina m. Kielc cierpi na chroniczny brak gotówki, to może znajdą się w Kielcach obywatele, którzy dadzą coś na FON. Może znajdą się przed siębiorstwa, które przez złożenie daru na FON. spełnią swój obywatelski obowiązek.

Trzeba powołać komitet i całą sprawę ruszyć raz z miejsca. Wszystkie miasta w Polsce złożyły ofiary i to poważne ofiary na FON a tylko Kielce poprzestają na bezradnym rozłożeniu rąk: „Brak pieniędzy".

Opieszałość naszego Zarządu Miejskiego w niejednej dziedzinie budzi już poważne zastrzeżenia i nasuwa myśl, że cały Magistrat idzie zawsze po linii najmniejszego oporu, t. j. wykazuje szczere chęci i na tym poprzestaje, mając pod ręką uniwersalną wymówkę: Brak pieniędzy.

Bojownikom o Wolność i Niepodległość

Radny Suliga zgłosił na posiedzeniu Rady Miejskiej wniosek treści następującej: „Rada Miejska w Kielcach uchwalić raczy":

Zważywszy, że w artykule pierwszym Ustawy Konstytucyjnej z dnia 23 kwietnia 1935 roku zawarty został obowiązek pokoleń, aby własnym wysiłkiem wzmóc siłę i powagę Państwa, „wskrzeszonego walką i ofiarą najlepszych swoich synów", że obowiązkiem naszego pokolenia jest pozostawienie po sobie wspomnień w trwałej postaci, aby przyszłym pokoleniom mówiły o walkach i ofiarach przodków, że we wszystkich walkach o Wolność i Niepodległość, trwających przez cały okres niewoli, ofiarę z życia składali najlepsi synowie Ojczyzny, polegli w bojach lub zmarli w kazamatach i więzieniach caratu — że miasto nasze, będące zawsze terenem walk o Wolność, szczyci się bohaterstwem swych mieszkańców, którzy brali udział we wszystkich walkach wyzwoleńczych Narodu od 1863 roku poczawszy, poprzez rewolucję w 1905 roku, aż do zwycięskiej wojny 1914 r., Rada Miejska w Kielcach uchwala uczczenie pamięci bohaterów przez ufundowanie tablicy pamiątkowej. Napis na tablicy brzmieć będzie: 1863—1905—1914—1918 Bojownikom o Wolność i Niepodległość — miasto Kielce.

Tablica wmurowana będzie na gmachu Zarządu Miejskiego i odsłonięta w dwudziestą rocznicę Niepodległości.

W dyskusji nad tym wnioskiem przemawiali radni: Kupiec, Rychter, Lubas i Pińczewski, jednak wobec rozbieżności zdań co do treści napisu i materiału z jakiego tablica ma być sporządzona, Rada zgodnie z wnioskiem prezydenta miasta wyraziła zgodę na przekazanie tej sprawy do zaopiniowania Radzie Artystyczno Konserwatorskiej.

Numer akt Km. 359/36.

Obwieszczenie

o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Proszowicach Romuald Jodko, mający kancelarię w Proszowicach, ulica Piłsudskiego 13, na podstawie art 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 10 listopada 1938 r. o godz. 10. w Piaczonogach, gm. Pałecznica, odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do Pawła Żelechowskiego - Boguńskiego, składających się z trzydziestu metrów rzepaku oszacowanego po 40 zł. za 1 mętr, oszacowanych na łączną sumę 1200 zł.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 25 października 1938 r.

Drobne ogłoszenia

Jest 5 (pięć) DZIAŁEK DO SPRZEDANIA po 900 metrów kwadratowych, przy ul. Czarnowskiej. Wiadomość: Kielce, ul. Czarnowska Nr 16 — L. Choińska.

Dnia 6 listopada każdy obywatel spełni swój obowiązek i przez oddanie głosu zadecyduje o wyborze posłów!

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. I-sza 50 gr. za tekstem str. VIII 40 gr., Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32